Rok I. Kraków, dnia 9 listopada 1924. Nr. 5.
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SOCJALISTA

Cena egz. 20 gr.

TYGODNIK NIEZALEŻNY SOCJALISTYCZNY.

Adres Redakcji: KRAKÓW ul. Straszewskiego L. 25.

Swobody, fabryk i ziemi! Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

W rocznicę krwawego wtorku.

Jakże różne wspomnienia wiążą robotnicy polscy z dniem 6 listopada 1923, „Krwawym wtorkiem" w Krakowie. Są tacy, którzy uważają wypadki krakowskie za „jednodniówkę", która pozostawiła ciężkie ofiary po sobie — są tacy, którzy traktują je, jak jakąś niedozwoloną demonstrację robotniczą, o której po kilku latach wspomnienie u nielicznych świadków tylko pozostanie. Komuniści chcą z listopadowych walk zrobić „zbrojne powstanie", P. P. S. wynik smutny psychozy tłumu, kierowanego przez elementy „niezorganizowane". Przecież podczas procesu dwa pełne miesiące trwającego przeciw tow. dr. Drobnerowi i 57 oskarżonym mówił jeden z oskarżonych kilku pepesowców dosłownie:

„P. P. S. strejkiem kolejarzy i pocztowców wcale się nie zajmowała. Dopiero wtedy, gdy nastąpił „nierozsądny" zakaz zgromadzeń pod gołem niebem — rozpoczęła się walka polityczna. P. P. S. wszelkiemi siłami starała się uspokoić masy do żywego wzburzone, a było to zadanie ciężkie, skoro się zważy, że wtedy zaczęły działać różne prądy niekontrolowane na masę. Nie spali ci, którzy chcieli upiec swoje kasztany, przy ogniu, aby cały ruch skoszlawić. (!!!)"

Mamy aż nadto dowodów na twierdzenie, iż w południe 6 listopada dano już z twierdzy P. P. S. parol mężom zaufania P. P. S., aby rozszerzali wieść, iż „niezależni" prowokują rozlew krwi, a inną wersję kolportowali dwaj urzędnicy Kasy chorych, iż tow. Drobner strzelał do robotników. — Nie było to ani tak, jak chcą komuniści i jak chciała prokuratorja „zbrojne powstanie", „wyniki akcji z góry przygotowanej", nie były to działania „prądów niekontrolowanych na masy". To było działanie mas rewolucyjnych, spontaniczne, nieobmyślane z góry i dlatego w rezultacie nieudane. O tem mówił przed sądem tow. Drobner w następujący sposób:

„I stwierdzić muszę w przeciwstawieniu do zeznań, które tu słyszałem, że w obronie własnej strzelały nie wyrostki, nie szumowiny, zaraz po pierwszych salwach policji i wojska, ale starsi robotnicy, których bardzo wielu znam. (Poruszenie na sali). Rzecz prosta, kiep jest ten, który w chwili, gdy do niego strzelają, schowa ręce do kieszeni i nie będzie się bronił. A dalej: — o tem raz wreszcie na tej sali trzeba powiedzieć — oddział uzbrojonych robotników szedł ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru" do Rynku ...„ objąć władzę". (Na sali ogromne poruszenie!) **Był to ruch samorzutny, szczery.** Szli ci robotnicy i to nie byli ci, co są na ławie oskarżonych, ludzie prości na „objęcie władzy". Przyznaję, że dusza rosła na ten widok!" Stwierdzając, że wypadki 6 listopada nie były tylko buntem przeciw jednemu rządowi Chjeno-piasta, ale wogóle przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, przeciw ustrojowi wyzysku i krzywdy mas pracujących twierdził: „Po strasznej czteroletniej, a dla nas w Polsce siedmioletniej wojnie zdawało się, że kapitalizm, który wojnę wywołał i tę katastrofę, jaką jedną przeżyliśmy przed 6 listopada, padnie pokonany, tymczasem **reakcja podnosi właśnie głowę. To też walka z reakcją z naszej strony musi być zdecydowaną, jasną, nie w rękawiczkach, a bez pardonu."**

Taki był nastrój przed 6 listopada — i powiedzmy sobie śmiało, nastrój ten mimo „bremzy P. P. S-owskiej" nie zmniejszył się wcale.

To szło od dołu i było wyrazem samych mas, przeciw woli patentowanych i sejmowych ich przywódców.

Kto był świadkiem tych wielkich chwil, ten pamięta, że ginął wszelki opór umundurowanych proletarjuszy, że raz posiadając broń szli ludzie „wczoraj" jeszcze spokojni „do ataku". Niki z tej masy gotowej do ofiarnych bojów nie myślał o sobie, wszyscy owiani wielką ideą którejby sobie nie umieli uświadomić szli do walki.

A gdyby było zwycięstwo po stronie robotniczej, przypisaliby je sobie ci, którzy po sparaliżowaniu

tego ruchu używali wszelkich forteli, aby otumanić wzburzone zdradą P. P. S. tłumy.

Podczas procesu wyszło na jaw, że P, P. S-owscy przywódcy w Warszawie po otrzymaniu pierwszych wiadomości nie donieśli o niczem dziesięciotysięcznym tłumom strejkujących, zebranym w domu robotniczym przy ul. Leszno 53, a paktowali z nowym cudotwórcą, p. Korfantym. O P. P. S. mówił jej obrońca, a nie żaden „bolszewik“ poseł Śmiarowski:

„Musimy więc stwierdzić, że P.P.S. rewolucji nie chciała, a wypadki rozegrały się poza nią.

Nie trzeba było przywódców. Wystarczyło ukryć się za każdą bramą, słupem -- a kierownictwo zostało zastąpione przez inicjatywę. Tłum musi mieć swoich przywódców. Jest jednak moment, który pozwala tłumowi działać bez przywódców, jest to instynkt naśladownictwa. Wtedy kierownikiem jest ten człowiek, który chwyta pierwszy za karabin. I w ten sposób na gruncie uczucia pokrzywdzenia przez drożyznę, poniewierania przez zaprzeczenie elementarnych praw robotnika wyrosła rozpacz, która pozwoliła walczyć. To było dziełem 40 minut, to wszystko szło jak lawina. Zanim się opamiętano, już się krew lała. Nastąpiło odprężenie i ci ludzie jak baranki oddają broń.“

Z tymi barankami to trochę było inaczej, nie bardzo „barankowało“ to szło, a opowiada o tem Klemensiewicz:

„Jeszcze wtedy podejrzane (naturalnie! Przyp. Red.) indywidua oblegały bramę Domu robotniczego, aby dostać się do składu broni. Straże nasze uzbrojone musiały się ostro bronić przeciw tym atakom. Naturalnie ludzie nie chcąc mieć protokołów policyjnych woleli nam broń podłożyć(?) W ten sposób oddaliśmy 310 karabinów, 4 karabiny maszynowe, siodła, koce i t. d.“

Sądzili i wodzowie P.P.S., a z drugiej strony pocieszają się obrońcy ładu i porządku, że na wypadkach tych zarzuciwszy zasłonę przejść będzie mogła masa robotnicza spokojnie do porządku dziennego. Tymczasem inaczej trzeba ruch listopadowy oceniać. Broszura nasza o „procesie krakowskim“ dosadnie i jasno charakteryzuje wypadki 6 listopada (str. 7. II.):

„Sześć tygodni minęło na słuchaniu setek świadków, czytaniu niezliczonych protokołów — szukano tego, co pierwszy strzelił. Ale to nie o to chodzi! Tu o inną stawkę szła gra... **To była walka dwóch światów, dwóch klas społecznych**. Pan minister Kiernik oświadczył przecież już na 3 dni przed krwawym wtorkiem posłowi Markowi (a on zamilczał do ostatniej chwili), że przygotowany jest na to, aby wystrzelać strejkujących. Więc obojętną jest rzeczą, kto strzelił pierwszy. **My wiemy,** kto pierwszy walkę sprowokował, kto się poddał, **kto się poddać chciał...** To nie Kiernik ustąpił i chciał ustąpić, a powiedzmy sobie jasno, że **ruch wielki** — no! nie stracony —który wyrósł wbrew jej woli, ponad jej głowy, na skutek prowokacji rządu **złamała P. P. S.,** a kto w to nie wierzył, mógł słuchać zeznań posła Bobrowskiego i Marka i przekonać się. Osądzi ich historja! Okazali się ludźmi małymi, zdolnymi do pertraktowania w przedpokojach. Ależ gdyby przynajmniej mówili prawdę, żeby mieli odwagę przyznania się do klęski! Ileż to strejków przegrała klasa robotnicza, a jeszcze nie dała za wygraną. Ale przywódcy P. P, S. — jak zeznał Marek — z auta pancernego trąbili popołudniu 6 listopada i 7 listopada, że zwyciężyli, że „ulica nasza“ — a tymczasem „manewrowano tak autem pancernem, iż znalazło się na rogu ulicy“ i czmychło do kasarni najbliższej według porozumienia z D. O. K. może jeszcze z wykrzykującym o zwycięstwie jakim ludowym mówcą.“

Tak! przyznać się do przegranej nie jest tak łatwo! Przegrana była chwilowa „a walka dwóch światów jeszcze nie skończona... Pamiętajmy o tem, że wielkie rewolucje jak r. 1789 czy 1905 obfitowały w wielkie momenty, które nie kończyły się z tych czy innych względów zwycięstwem, ale minęły momenty ciężkie i jasne, i w miejsce feudalizmu przyszła we Francji demokratyczna republika, a w miejsce niewoli narodów pod caratem nadeszła ich wolność. Nikt rozlewu krwi ani umundurowanych, ani nieumundurowanych proletarjuszy nie łaknie, jak nie pragnie mąż kochający żonę swą bólów jej straszliwych -- ale tak jak bez bólów, przy niebezpieczeństwie dla życia nikt powstania „nowego życia“ wyobrazić sobie nie może i nie odstraszy się przed niemi kobieta, jeśli chce być matką, tak nie odstraszy „krwawy wtorek“ polskiego proletarjatu od walki o „nowe życie“.

W ostatnim swem słowie do sędziów oświadczył nasz tow. Drobner jasno i dobitnie:

„Walczyć, a nie układać się z ludźmi, którzyby chcieli stare okopy swoje w pełni utrzymać. Ludzie pracy, klasa robotnicza, której własnością jedyną jest nędza i głód musi podjąć się wielkiej walki o inny rząd. Nie trzeba się wstydzić, głośno trzeba wołać, że chcemy rządu robotniczo-chłopskiego, któryby wprowadził nowy ład i porządek.“ Walka trwa więc — a proces o 6 listopada, który trwał równo 2 miesiące zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych.

Wspominamy z uczuciem pietyzmu i hołdu cienie ofiar wielkiej walki krakowskiej, po roku wspominamy ten „jeden z epizodów wielkiej walki klasy robotniczej“, jako objaw wielkiej siły żywotnej proletarjatu polskiego.

Gdy na końca rozprawy listopadowej przewodniczący Markiewicz oświadczył: „Na tem rozprawę zamykam“ — zdało się, że odezwał się głos bohaterskich robotników krakowskich:

Rozprawa jeszcze trwa!!!

Socjalizm czy komunizm.

(Dokończenie.)

Niestety szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają na szerokie uwzględnienie wszystkich różnic między socjalizmem a komunizmem. Należałoby omówić politykę zagraniczną, prowadzoną przez komunistów, która się prawie niczem nie różni od wzorów państw imperjalistycznych, powinnoby się omówić stosunek Sowietów do mniejszości narodowych i stwierdzić wielu przykładami, że hasło samostanowienia o sobie narodów jest dla bolszewików

zabawką bezwartościową (vide choćby Gruzja), musiałoby się omówić dokładnie politykę stałych i coraz większych zbrojeń, bałtyckich manewrów — słowem wszystkiego tego, co bynajmniej robotników nie upaja i wcale nie wzbudza nadzwyczajnego zadowolenia. Prawdą jest, że Rosja Sowiecka ma wrogów aż zadość, że broń musi trzymać u nogi, ale granica, między tem, czego wymaga samoobrona — a tem, co ma być stałym mieczem Damoklesa dla Europy — powinna być przez socjalistyczny rząd ściśle utrzymana. A niestety od tego co powinno być, rzeczywistość bardzo jest daleką. Chcemy zatrzymać się przy jednym tylko momencie spornym między naszem stanowiskiem a komunistycznem.

Oto chodzi nam o pojmowanie wolności politycznej. Jeśli w r. 1917 — 1920 musiał rząd sowiecki dobrze baczyć na niebezpieczeństwo „wewnętrzne“ kontrrewolucji, która czyhała tylko na to, by rewolucji rosyjskiej śmiertelny cios zadać w plecy — to było dla nas rzeczą zupełnie zrozumiałą. Z bronią w ręku, na polu walki — broniła czerwona armja „rewolucji“ przed wojskami Judenicza i Kołczaka, Denikina czy Wrangla, a druga nieliczna armja ideowców baczyła na robotę Makłakowów i Kiereńskich, Sawinkowów itd. I na wojnie jak na wojnie — serce schowane było głęboko pod stalowy pancerz, a działał zimny rozsądek, który ludziom o gołębich sercach nakazywał nieraz być okrutnymi.

Ale wojna zakończyła się na wewnątrz Rosji walnem zwycięstwem, na zewnątrz traktatem ryskim, który zakreślił granice Rosji i Ukrainy i pozwolił na odbudowę Rosji.— Żywioły kontrrewolucyjne pokonane, a indyferentne modliły się o spokój, godząc się z rządami komunistycznymi. I oto zdaniem naszem nastąpił mome nt, w którym metody stosowane wobec socjalistów innych odcieni więc meinszewików, eserowców itd. powinny były uledz poważnej rewizji, zdecydowanej zmianie. Monopol rządowy na prasę powinien był ustąpić wolności, zakazy koalicji i zebrań pełnej wolności stowarzyszania się i zgromadzeń. Tymczasem w 7 lat od październikowej, wielkiej historycznej chwili powalenia rządu Kiereńskiego i objęcia dyktatury przez Lenina i partję bolszewicką — w 4 lata od zakończenia się wielkiej wojny z Polską — w Rosji Sowieckiej, w Rosji Rad Robotniczych, w Rosji rządzonej przez komunistów wolność polityczna, wolnoćć prasy w słowniku sowieckim nie znajduje się wcale.

Wielka cnota obywatelska: wyrozumiałość, rys wielkiego ducha ludzkości: tolerancja — obcą jest kierownikom nawy politycznej w Rosji. Tak jak w r. 1918 tak i o 6 lat potem nie istnieje, nie śmie istnieć w Rosji jawnie żadne stronnictwo polityczne poza komunistami, żaden dziennik polityczny poza rządowymi organami. Mało tego: więźniów, znów jak za carskich czasów etapami na Sybir, na Kamczatkę, na wyspy Sołowieckie pędzi się wszystkich, którzy wiary w socjalizm nie stracili,; sztandaru czerwonego nie użyli na podpałkę w zimie, a chcieli w najskromniejszy sposób objawić swe myśli i poglądy.

Ktoby upatrywał w taktyce bolszewików metody socjalistyczne, musiałby zwątpić w socjalizm. Ktoby szukał w działaniu komisarzy cienia socjalistycznej moralności w chwili, gdy za działaczami robotniczymi innego znaku zamykają więzienne kraty — ten szukałby barw słonecznych w czasie burzy. Bezwzględnie stosują kary wobec wielkich ideowców, cynicznie o tem mówią, iż tępią wszelką opozycję.

Jesteśmy z pełnem uznaniem dla gigantycznych bojów w Rosji o utrwalenie się robotniczych rządów, jesteśmy pełni zrozumienia dla trudnego położenia, w jakiem jeszcze ciągle znajduje się Sowiecka Rosja, nie godzimy się i zwalczamy tych, którzyby chcieli utopić w morzu krwi wielkich bohaterów rewolucji rosyjskiej — ale nie godzimy się z zagważdżaniem ducha ludzkości, protestujemy przeciw haniebnym metodom niszczenia wszelkiej myśli rewolucyjnej, socjalistycznej, jeśli nie wyraża się według komunistycznych kanonów.

Najzaciętszy mienszewik rosyjski, najzagorzalszy eserowiec (socjal-rewolucjoner), jeśliby rosyjska rewolucja była w niebezpieczeństwie, gdyby hydra monarchizmu podnosiła głowę — staną obok bolszewików do wspólnej walki. Więc rzeczą jest najpilniejszą, nie mniej ważną. jak zawieranie traktatu handlowego z Francją, więc zobowiązanie się w tej czy innej formie do... płacenia carskich długów, otwarcie więzień politycznych, amnestja dla politycznych.—

Różnica między socjalizmem a komunizmem w maksymalnym programie żadna — w praktyce, w życiu kolosalna. My, rewolucyjni socjaliści, mamy też prawo w Polsce żądać amnestji dla politycznych. wypuszczenia politycznych więźniów, protestujemy szczerze przeciw reakcji, któraby zniszczyła wszelki postęp, konfiskatami zniosła wolność prasy, zwalczamy rządy burżuazyjne, wydatkujące z każdego złotego pół na wojsko, więc wojnę — lecz Wy, towarzysze-komuniści zyskacie prawo to, do protestu, szczerze będziecie mogli zwalczać „biały terror“ w Polsce, jeśli poszczycicie się wzorem i przykładem Sowieckiej Rosji.

Więc socjalizm jest wyrazem szczerego dążenia do wyzwolenia ludzkości z kajdan niewoli, więc socjalizm jest niepokonaną ideą i zmian żadnych w idei, przemalowania szyldu nie potrzeba. Warunki fatalne wpłynęły na skoszlawienie ruchu socjalistycznego, ale nie na jego zniszczenie. Złym jest ten ojciec, który za jedno przewinienie syna z domu go wyrzuci, złym lekarz, jeśli po nieskutkowaniu lekarstwa jednego chorego opuści, złymi są żeglarze, którzy łodzi nadpsutej przez wichry i burze, nie wrócą na spokojne fale, a pozostawią losom ... Złymi bylibyśmy socjalistami, jeślibyśmy odeszli od sztandaru, jak złymi byliby ci komuniści, którzyby z racji jednego fałszywego kroku swej organizacji, czy III Międzynarodówki — mieli tylko kamienie dla niej.

I dlatego tem, że nawę socjaltstyczną pokierowali prawicowi przywódcy źle czy fałszywie, nie zrazimy się, szyldu nie przemalujemy, bo to nie kramik bankruta, a zmierzać będziemy do naprawy tego, co zdaniem rewolucyjnego socjalizmu stanęło na manowcu. Pełni nadziei, że wielkie dzieło odbudowy rewolucyjnego socjalizmu zwycięży — tak my w Polsce, jak nasi towarzysze na całym globie, gdzie tylko pulsuje życie robotnicze nie zrażamy się ani niepowodzeniami chwilowymi, ani bezwzględną i nikczemną walką oportunistycznych bonców prawicowych jak i marszami pogrzebowymi śpiewanymi przez tow. komunistów o socjalizmie i podnosimy wysoko sztandar socjalizmu, tylko socjalizmu!

Jan Dębczak.

Liga narodów.

Liga narodów nie cieszyła się dotąd ani sympatją, ani nawet uwagą szerszego ogółu socjalistycznego. Przychylne stanowisko, jakie zajęła, wobec niej II (powojenna) Międzynarodówka pomimo bliskiego udziału w Lidze i gorącej za nią agitacji przywódców tej Międzynarodówki nie zdołały przełamać obojętności tej. I nie mogło być inaczej. Doświadczenie wojny światowej i perspektywy rewolucyjne z jednej strony, jednostronny skład Ligi oraz lekceważenie jej uchwał, a nawet wrogi wręcz stosunek do niej znacznego odłamu polityki burżuazyjnej państw należących do Ligi z drugiej, nie mogły usposobić do niej myśli proletarjackiej. Nie pozostała pod tym względem w tyle i zapalona zwolenniczka — P. P. S., podtrzymując autorytet jej zapomocą np. powstania górnośląskiego.

W ostatnich czasach zaszedł jednak pewien zwrot w stosunku nawet lewicy socjalistycznej do Ligi. Oto dojście do władzy angielskiej Partji Pracy uczyniło z niego aktualną kwestję polityki socjalistycznej. Rozwiązanie parlamentu angielskiego i niemieckiego stawiają proletarjat tych narodów wobec zagadnienia Ligi narodów, jako wobec jednej z decydujących spraw kampanji wyborczej i tembardziej domaga się ono rozwiązania z punktu widzenia międzynarodowego; nie jest to i dla proletarjatu polskiego kwestją tylko teoretyczną, o czem rozwodzić się nie trzeba. Jakkolwiek bowiem sprawy polskie nie zajmują już dzisiaj w tym stopniu Ligi co dawniej, to jednak udział Polski w Lidze wysuwa ją choćby z racji spraw mniejszości narodowych na eksponowane stanowisko i polityka polska w Lidze nie może być obojętną dla socjalizmu polskiego. Rzecz jasna, że stosunek proletarjatu międzynarodowego do Ligi określa się ogólnym charakterem jej, jako instytucji opartej na podstawach ustroju burżuazyjno - kapitalistycznego. W tym sensie proletarjat nie może uważać Ligi, nawet wtedy, kiedy obejmie ona wszystkie bez wyjątku państwa, za obowiązującą dla siebie instytucję. Nastąpić to może wtedy dopiero, kiedy stanie się ona wyrazem ideologji socjalistycznej. Do tego czasu uważać musi proletarjat Ligę przedewszystkiem, jako trybunę agitacyjną i materjał propagandystyczny. Możliwości realnej polityki socjalistycznej w Lidze, traktować należy z całą rezerwą. Nie wolno zapominać, że incydent japoński, jaki miał miejsce podczas ubiegłych obrad Ligi odzwierciedla z dostateczną wyrazistością, jeżeli nie całą obłudę, to w każdym razie całą problematyczność burżuazyjnych poczynań pacyfistycznych.

Ujawniło się to już w całej pełni w stanowisku angielskich partji burżuazyjnych wobec protokółu genewskiego. Dlatego to nawet najpiękniejsze uchwały Ligi posiadają tak małą wartość realną. Mogą one każdej chwili okazać się „szmatą papieru". Charakterystycznem dla tego stanu rzeczy jest oświadczenie prawicowego socjalisty Brantinga, jednego z najentuzjastyczniejszych heroldów Ligi, złożone przez niego po objęciu steru rządu szwedzkiego, mianowicie, że Szwecja podpisze dopiero protokół genewski po przyjęciu go przez inne państwa. Kilkakrotne powtórzenie wiadomości tej przez „Robotnika" nasuwa myśl, czy czasem oświadczenie Brantinga nie przekonało P. P. S. o zbytniej „rewolucyjności" pośpiechu, z jakim pchała ona swego ministra spraw zagranicznych do angażowania się co do ratyfikacji tego protokółu przez Polskę. Endecki punkt widzenia — niebezpieczeństwo niemieckie da się przecież i tu zastososować zwłaszcza w obliczu ostatniego wystąpienia w kwestji udziału Niemiec w Lidze Cziczerina, o którem doniosła w tym samym czasie prasa P. P. S. Z tego wszystkiego nie wynika jednak, aby lewica socjalistyczna zająć miała wobec Ligi stanowisko bezwzględnie negatywne, jak komuniści. Musi ona zdać sobie sprawę z tego, że mocą przyjścia do władzy partji proletarjackich w poszczególnych krajach, charakter Ligi ulega stopniowej przemianie. Jakkolwiek zapatrywać się trzeba na ostatnie uchwały Ligi, przyznać trzeba fakt, że opinja proletarjacka nie pozostała na nią bez wpływu Chodzi tylko o to, aby opinja ta wyrażała istotnie socjalistyczny punkt widzenia. Tu zabrać musi głos Międzynarodówka proletarjacka. Trybuna Ligi narodów nie może być miejscem dyskusji między socjalistami, jako przedstawicielami rządów, czy to proletarjackich, czy tembardziej burżuazyjnych, dyskusji w których arbitraż przypada w udziale burżuazji. Jedynie właściwa taktyka socjalisyczna wobec Ligi to dążenie do przekształcenia jej na organ Międzynarodówki proletarjackiej.

Taktyka taka, nie będąc polityką konjunktury, ustrzedz jedynie może proletarjat przed złudzeniami i rozczarowaniami. Wynik wyborów angielskich najdowodniej świadczy o konieczności i celowości takiej zasadniczej oceny Ligi Narodów.

St. Preger.

Moralność Ks. Kondzioły i jego wiele-możnych protektorów.

Właścicielem drukarni „Prawdy" oddzierżawionej w drugie ręce, w której dotychczas drukowaliśmy „Socjalistę", jest Ks. Kondzioła. Jeszcze z żadnym dzierżawcą, ani z wydawnictwem perjodycznem bez procesu nie kończył. A ponieważ jest moralny więc drukował u siebie zdawna, a i teraz nie ma nic przeciw drukowaniu „Fortuny", głupiego kuplerskiego pisma. Według Ks. Kondzioły „Fortuna", organ pośredników małżeństw, organ giełdy na żywy towar — to jest moralne pismo. Nie mniej moralnym będzie „Wolne Słowo". choć inne przekonanie ma o tym organie wielu ludzi w Krakowie, znających „moralne kulisy" (przynajmniej z dawnych czasów) tego pisma Ks. Kondzioła zastrzegł sobie w kontrakcie dzierżawy, że nie wolno drukować w „Prawdzie" pism niemoralnych. Tedy w porozumieniu z wyższymi swymi władzami urządził krucjatę przeciw „Socjaliście", dzierżawca drukarni musiał nam, jako, niemoralnemu pismu, druk dalszy wypowiedzieć.

Moralność Ks Kondzioły uratowana, a „Prawda" drukować będzie ku zbawieniu dusz moralnych tylko „Fortunę", w której księże gospodynie znajdą i adres chętnych na stare pierogi amatorów, jak i ogłoszenia najlepszej maści na jędrne biusty. Oto zbawienie! Moralność, maść na biusty i ks. Kondzioła! Fortuna Kondziołam juvat!

O nieślubne dziecko.

W piśmie „poświęconem ochronie macierzyństwa, opiece nad dzieckiem“ p. t. „Opieka nad dzieckiem“ zajmuje się w Nr. 5 p. dr. W. Miklaszewski problemem „nieślubnego dziecka“. Podaje on niezmiernie ciekawe cyfry, daje ciekawe szczegóły historyczne, jednak tak, jak to dla burżuazyjnego naukowca, jest typowe, nie umie wyciągnąć żądnych wniosków, jak zło społeczne, jako podłoże nienormalnych warunków życia robotniczego, usunąć, a zadawalnia się skonstatowaniem faktów.

Dr. Miklaszewski stwierdza więc, że „nieślubne dzieci“ znane są w najdawniejszych czasach. Cytuje np. Stary Testament, jak to: „Sara nakazuje Abrahamowi, oburzona na Hagarę: „Wyrzuć tę służebnicę i syna jej, albowiem nie będzie dziedziczył syn służebnicy z synem mym, Izaakiem“ (Gen. XXI 10).

W świecie starogreckim i starorzymskim spotyka się pewne obrzędy ślubne, choć sam związek małżeński ma przedewszystkiem charakter umowy cywilnej. W wiekach średnich i później wypływa coraz bardziej pierwiastek wyznaniowy uświęcenia związku, który przez to uznany zostaje za nierozerwalny, dożywotni. W dziejach nowożytnych wywołuje to sprzeciw, który znajduje swój wyraz we wprowadzeniu w wielu krajach obowiązkowych ślubów cywilnych z pozostawieniem stronom prawa dodatkowego ślubu kościelnego.

Im niższy poziom kultury, tembardziej uwydatniają się przeżytki przeszłości. Wielki przełom w dziejach małżeństwa i rodziny stanowi przejście do jednożeństwa i podniesienie bezżenności do miana zasługi i wyższości duchowej. Do tych nowych idei nie może dostosować się ogół.

Wszędzie też, gdzie względy natury społecznej, ekonomicznej, wychowawczej i w znacznej mierze nieopanowanie zmysłowości wchodzi w grę, następuje rozdźwięk pomiędzy prawodawstwem obowiązującem a jego wykonywaniem. Wykroczenia są najjaskrawsze i najczęstsze tam, gdzie stykają się z sobą środowiska odmienne. Na głuchej wsi, stanowiącej zespół kulturalnie dość jednolity, jest dziecko nieślubne zjawiskiem stosunkowo dość rzadkiem; wystarczy jednak, aby na tę wieś zawitał oddział wojska, jakiś teatr wędrowny, przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe i t. p. grupy, lub nawet jednostki, by wzmogła się liczba matek nieślubnych.

To też nie dziwnemi są cyfry z Polski z r. 1913 i np. z 1917, gdy nieślubnych dzieci w stosunku do ogółu żywo urodzonych było:

		1913	1917
m. Warszawa		10%	11%
Wojew.	Warszawskie	2%	3%
„	Lubelskie	2½%	3½%
„	Górny Śląsk	5%	9%
„	Poznańskie	5%	9%

Tak w tych cyfrach, jak wogóle „statystyka wszystkich krajów wskazuje, że odsetek dzieci nieślubnych, powiększa się w stosunku prostym do wielkości osiedla i rozwoju w niem przemysłu i handlu, napływu przyjezdnych, wychodźców ze wsi, liczebności załogi wojskowych i bardzo wielu czynników natury społecznej.“

Najważniejszym złem są garnizony wojskowe. Charakterystycznem jest, że ilość kościołów wcale nie wpływa na w pojęciu burżuazyjnem „umoralnienie“ ludności, bo oto podczas gdy w r. 1913 w Warszawie było „nieślubnych“ dzieci do ogółu 8%, w Łodzi 5%, to w Poznaniu było 14%, a w bogobojnym, „małym Rzymie“ w Krakowie 25%, t. zn. na każde troje ślubnych wypadało jedno nieślubne dziecko. — I co do tego Kraków stał wysoko bo Haga ma 4%, Medjolan 8, Berlin 16, Rzym 18 (!), Lourde 22, Petersburg 23 — a przewyższał Kraków tylko Paryż 26, Wiedeń 32 i Praga 44%.

„Uciążliwe położenie matki nieślubnej sprawia, że wiele z nich kryje się ze swem macierzyństwem, a ich dzieci zostają porzucone, dostają się „na garnuszek“, do „fabrykantek aniołków“, lub w najlepszym razie —na wychowanie do obcych. Nie można więc uważać istniejącej statystyki za dokładną, bo chociażby liczba martwourodzonych dowodzi częstości zamachów na płód. Jednak i tak statystyka odsłania rzeczy przerażające. Oto w Berlinie urodziła się w 1906 r. podług wieku matek następująca liczba dzieci:

Wiek matki	Ślubne	Nieślubnych
Poniżej 15 lat	—	4
15—16 „	—	24
16—17 „	16	141
17—18 „	120	338
18—19 „	304	638
19—20 „	676	1539
20—25 „	11523	4319
26—30 „	15221	1835
31—35 „	9615	715
36—40 „	4762	362
41—45 „	1590	99
46—50 „	121	9
Poniżej 20 r. ż.	1116	2684

Samo zestawienie, które wskazuje, że porody ślubne należą przed 18 r. życia kobiety do rzadkości, natomiast liczba dzieci nieślubnych wynosi przed 29 r. życia matki 65%, odsłania straszną ranę społeczną. W następnym 10-leciu przeważają znacznie dzieci ślubne, a spadek nieślubnych jest szybki, co dowodzi, ze dziewczyna jest bardziej uświadomiona i nie da się już tak łatwo uwieść. Z czasem okazuje się, że jest ona coraz mniej pożądaną, chociaż nawet po 40 r. życia miewa swoich zwolenników; chodzi tu jednak przeważnie o dzieci następne kobiety, z którą żył mężczyzna uprzednio w związku nielegalizowanym“. Dr. Miklaszewski pisze dalej:

„Sprawa związków ślubnych jest dotychczas nieuregulowana. Życie „na wiarę“ stanowi bardzo często następstwo uchylania się od obowiązków cywilnych i jest wykorzystywaniem zakazu poszukiwania ojcostwa. Nieraz chodzi tu o rzeczywistą niemożność sporządzenia wymaganego aktu stanu cywilnego, jako następstwo obowiązującego jednożeństwa, złożonych ślubów celibatu, stosunków stanowych, klasowych, wyznaniowych, zdrowotnych i innych. A więc — zagadnienia, związane z nowym porządkiem rzeczy, z pod którego człowiek wyłamuje się, ciążąc do dawnego stanu pierwotnego. Nie jest to wszelako nierząd, za który podawane są te związki przez nie-

których działaczy społecznych i moralistów."

A wynikiem tych warunków są nieślubne dzieci, o których mówi Dr. Miklaszewski:

„Noworodki nieślubne nie posiadają dobrej perspektywy życiowej. Poza wrodzoną słabością, jako następstwem niekorzystnych warunków życia płodowego, dołącza się jeszcza brak należytej opieki rodzicielskiej, zwłaszcza zaniedbanie karmienia piersią matczyną, czy to z powodu rzeczywistego braku pokarmu kobiety wycieńczonej i chorej, czy też skutkiem potrzeby zdobycia przez nią środków na własne utrzymanie. To też odsetek umieralności niemowląt nieślubnych jest ogromny. Oto w Warszawie zmarło noworodków:

ślubnych w r. 1913: 12% w r. 1916: 9%
nieślubnych „ „ 46% „ „ 61%"

A te, które pozostają przy życiu, znoszą katusze moralne ze strony „prawowitego" społeczeństwa.

Problem ten jest niezmiernej wagi społecznej, każdy z robotników, który sam jest tem nieślubnem dzieckiem odczuł na własnej skórze „moralność społeczną".

I w rozwiązaniu tego zagadnienia nie mamy takich trudności, jakie ma zajmujący się tą sprawą, lecz nie zdecydowany społecznie Dr. Miklaszewski, który sądzi, że wprowadzenie nowych klauzul do kodexu całą sprawę w innej płaszczyźnie postawi. Zmienić cokolwiek w tej prawie, jak we wszystkich społecznych sprawach może nie półśrodek jaki, martwa litera prawa, ale przebudowa całego ustroju społecznego, zniesienie własności prywatnej i jej konsekwencji wszelkich. Ktoby chciał z dobrego serca jedno z ogniw łańcucha społecznego przekuwać, gdy inne grożą załamaniem — czyni nieświadomie żle. Całość trzeba do gruntu przetworzyć, a szczegóły same wyjdą po myśli rewolucyjnej klasy robotniczej. L.

Z polityki finansowej Polski.

Budżet na rok 1925 równoważy wydatki z dochodami. Jedną szóstą dochodów, stanowiących 1,981.884.394 zł. daje podatek majątkowy, a więc wpływ niejako chwilowy. Równowaga budżetowa jest wobec tego fikcją. Podczas gdy podatki bezpośrednie od ludzi bogatych wynoszą w preliminarzu budżetowym 325 miljonów, pośrednie wynoszą prawie podwójną tą kwotę, bo 644 miljonów. Jednorazowy podatek majątkowy, który się powtórzy raz jeszcze w budżecie na r. 1926 wynosi tyle, co podatki bezpośrednie, t. j. 333 miljony.

W poszczególnych resortach nieznany jest jeszcze budżet Min. Spraw Wewnętrznych t. zn. wydatki na policję, administrację itd., wiemy tylko, że wydatki zwiększyły się od poprzedniego roku o..45 proc.

Na fundusz bezrobocia przeznaczono aż . . . 6 miljonów. Na budowę domów urzędniczych . . na kresach 7 miljonów, na osadnictwo i parcelację na kresach . . . 31 miljonów.

I tak wygląda cały budżet. Np. na wykupno fabryk tytoniowych, tak jak na bezrobotnych 6 miljonów, na organizację sprzedaży wyrobów spfrytusowych . . . . 39 miljonów.

Wydatki na oświatę stanowić będą 10 proc. w stosunku do wszystkich państwowych wydatków. A na wojsko . . . 48 proc.. Budżet dobry!!

Polityka finansowa Rosji sowieckiej.

Na posiedzeniu C. I. K.'A w dniu 20 października referent spraw finansowych w Rosji **Sokolnikow** mówił o budżecie na rok 1924/5 stwierdzając przedewszystkiem, że rok bieżący dla Rosji jest dość ciężki pod względem finansowym z powodu nieurodzaju w wielu guberniach i dla innych przyczyn. I dlatego też będzie zrozumiałym, że budżet tegoroczny w porównaniu z budżetami lat ubiegłych nie będzie zbyt imponująco wyglądał. W roku 1922/3 wynosił on sumę 1,300,000.000 rubli. W roku 1923/4 1,900,000.000. A w roku 1924/5 wynosić będzie mimo wzrastających potrzeb państwowych tylko 2,097,000.000 rubli; co wynosi zwyżkę 10% gdy natomiast budżet zeszłoroczny w porównaniu z 1922/3 r. wynosił zwyżkę 40%.

Poszczególne główne pozycje **dochodowe** budżetu są z podatków państwowych, 862,500.000 r. z loterji 40,000.000, z podatku od włościan 250,000.000 r., z przemysłowego 66,000.000 r., z dochodowo-majątkowego 70,000.000 r. oraz szereg innych mniejszych z opłat celnych akcyz i pocztowo-telegraficznych.

Pozycje **rozchodowe,** dzielą się na trzy grupy a) na obronę S. S. S. R. b) wydatki gospodarcze włościańskie i przemysłowe, związane z rozwojem gospodarki rolnej i przemysłu c) administracyjne i kulturalne. Wydatki na obronę S. S. S. R. wyniosły w roku ubiegłym 356,000.000 r. w bieżącym określa się na 378,000.000 r. więcej o 22,000.000 r. nie wliczając oczywiście w to wydatków nadzwyczajnych, które są niezbędne dla utrzymania w porządku floty i armji na stopie obronnej. Jednym z pierwszych zadań władz sowieckich jest dbanie o żołnierza czerwonoarmiejca, to też gdy w Rosji Carskiej utrzymanie jednego żołnierza kosztowało 130 rubli, utrzymanie tegoż w Rosji sowieckiej wynosi 210--215 r. co oczywiście twierdzi Sokolnikow nie jest jeszcze naszym ideałem, „gdyż na potrzeby żołnierza nie trzeba żałować pieniędzy." Wydatki gospodarczo-przemysłowe wynoszą — 59,600.000, włościańskie 88,000.000, kredyt na pomoc dotkniętym nieurodzajem 125,000.000 r. Na roboty związane z powodzią w Leningrodzie asygnowano 12,000.000 r. Wydatki administracyjne i kulturalne wynoszą wspólnie 112,000.000 r., gdy w roku zeszłym były 123,000.000 !! r. Pozatem ma być cały szereg różnych wydatków związanych z egzystencją S. S. S. R. oraz odbudową kraju zniszczonego przez walki zęwnętrzne i wewnętrzne. Jednym z głównych zadań, mówi Sokolnikow, to odbudować kraj, postawić na odpowiednim stopniu kulturę rolną i przemysł fabryczny i zająć się opieką nad bogactwami naturalnemi państwa, a wówczas nasz budżet w dochodach musi wzróść o wiele wyżej, przez co zabezpieczymy sobie stałość naszej **waluty „czerwońca".**

Podając w Nr. 2 „Socjalisty" sprawozdanie z „Młotu" za I-szy kwartał 1924-5 r. o budżecie Z. S. S. S. R. oraz powyższe z Nr. 240 „Prawdy" stwierdzić trzeba jedno, że pisma te jednak nie podają w całości wszystkich pozycji dochodowych i rozchodowych, co oczywiście utrudnia krytyczną ocenę jego i porównanie z budżetami innych państw. Podając sumy budżetowe w rublach, trzeba wziąść pod uwagę to -- że one oznaczają nie ruble przedwojenne rosyjskie, a obecne zwane „czerwońcami"; każdy z nich jest wartości 27 zł. polskich. **A. W.**

Uratowany rząd p. Grabskiego.

Endecja rzuciła się na swego dawnego członka p. Grabskiego, no i p. Grabski postawił kwestję zaufania. I w tym momencie nie przychodzi mu na pomoc „Wyzwolenie“, ani N. P. R. ani Ks. Okoń, ani stronnictwo „Katolicko-narodowe“, a sam p. poseł Niedziałkowski z P.P. S. i postawił wniosek:

„Sejm oświadcza, że polityka zagraniczna Rządu odpowiada interesom Rzeczypospolitej Polskiej“.

Że polityka zagraniczna dotyczy naszych kresów, tej ości niezgody między Polską a całą Europą — to dla P. P. S. jest rzeczą obojętną. P. P. S. ma zaufanie do p. Grabskiego i p. Skrzyńskiego, a za to dostanie jaką koncesję. Dzięki temu zaufaniu rządzi Polską nadal Wyganowski i Hübner, Miklaszewski i Darowski. „Robotnik“ tytułuje artykuł „Wniosek Z P. P. S. zdobył 40 głosów większości“ i „Klęska N. D.“ — a my dodamy: „Tryumf reakcji rządzącej“. Zasługa cała około utrzymania Wyganowskiego i Hübnera — niezaprzeczenie po stronie P. P. S. ale my sobie to zapamiętamy, bo nie można wyodrębniać ministra spraw zagranicznych od reszty, stanowiącej „zgrany rząd“, i nie można wyodrębnić P.P.S. od reakcji, z którą jednakże stanowi „zgrany nierząd“.

Z za kulis Banku ludowego.

Jako illustrację naszej notatki w poprzednim numerze podajemy, co pisze Ajencja wschodnia w Codziennych Wiadomościach Ekonomicznych z dnia 17 b. m., kończąc sprawozdanie z nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcjonarjuszów:

„Z informacji zasięgniętych bezpośrednio po wyborach okazuje się, że cały portfel należący do Centralnego Komitetu P. P. S. przeszedł do grupy ziemiańskiej z kresów oraz wielkich przemysłowców, przyczem z całą stanowczością zostało podkreślone, że Bank staje na gruncie czysto apolitycznym i poza zwykłemi operacjami wchodzącemi w zakres bankowości, zajmować się będzie finansowaniem przemysłu wojennego i drzewnego oraz pomocą przy organizowaniu stosunków handlowych ze wschodem i Rosją, co mu niewątpliwie z łatwością przyjdzie, gdyż nowa grupa, która nabyła gros portfelu Banku, wkłada do Instytucji bardzo poważne kapitały.“

A kto to są ci ziemianie z „kresów“ — toż wiemy dobrze. Tak się robi interesy „ludowe.“

Errata.

W artykule p. t. „Złudzenia socjalpatrjotyczne“ ma być w 12 tym wierszu od końca zamiast „międzynarodowego socjalizmu“, „międzynarodowego **socjalpatryotyzmu**“.

W Nr. 4. „Socjalisty“ zatytułowany został jeden cytat z Myśli Wolnej: z „Myśli Niepodległej“. Prostujemy ten błąd, choć wiemy że żaden z czytelników nie mógł posądzić „Myśli Niepodległej“ o cytat, który wyglądał na Andrzeja Niemojewskiego, ale tego z r. 1908 — 1910,

KRONIKA.

Pod pręgierz!

Rozumiemy walkę partyjną, wiemy, że często ludzie z temperamentem w partjach robotniczych przekraczają granice w polemice — ale to co przeczytaliśmy w piśmie P. P. S. wychodzącym w Łowiczu, „Pobudka“ przechodzi najśmielsze granice.

Nie jakiś nieodpowiedzialny człowiek, ale poseł P. P. S. Śledziński pisze w „Liście otwartym“ o komunistach:

„Dziś po nieudanych zamachach naszej polskiej komunistycznej partji na prochownię we Lwowie, po zdemaskowaniu ich bratniej organizacji szpiegowsko-dywersyjno-zamachowej w różnych miastach Polski, przyznawać się do komunizmu mogą tylko ludzie bez czci i honoru, degeneraci i wyrodki ludzkie. Dziś komunista w Polsce to albo szpieg rządu bolszewickiego, albo prowokator i szpieg jednocześnie. Tak zwanych ideowych ludzi uczciwych tam być nie może, bo czyż może człowiek uczciwy łgać, oszukiwać i spekulować na ciemnocie i nędzy ludu roboczego.“

Doprawdy na większą nikczemność żaden endek zdobyćby się nie mógł. Wołają wciąż policji! A pewnie o P. P. S. burżuazja łowicka mówi to, co p. Śledziński o komunistach. O! jakże wypalone mają policzki rumieńcem, że się niczego już nie wstydzą...

O jednolity front zawodowy.

W sprawie tej umieszcza „Jutro“ w Nr. 16 bardzo słuszne uwagi, z których niektóre cytujemy:

„Pracująca ludność kraju, żyjąca w piekle walki wzajemnej i podżegana ustawicznie hasłami zacietrzewionych demagogów partyjnych, zatraciła już orjentację i wyczucie swej jednolitości a zatem i mocy, decydującej na arenie życia społecznego. Obecna polityka partji robotniczych jest bardzo na rękę tym, których sama myśl utworzenia jednolitego, zwartego, frontu pracy przeraża. Nie szczędzą więc intryg i zabiegów, by idea ta pozostała tylko martwą teorją w życiu świadomego rzeczy robotnika. Najpoważniejszem więc zadaniem chwili jest świadomość tą utrwalić w umysłach pracującej rzeszy, która będąc jedynem oparciem i dźwignią państwa każdego, ma wszelkie prawa do stanowienia o jego losach i przyszłości. W dzisiejszych warunkach pracy partyjnej, polegającej na pogłębianiu różnic programowych i separacji zrzeszeń zawodowych, niepodobna myśleć o poważniejszych ustępstwach kapitału na rzecz pracy. Bowiem słabe stosunkowo siły jednej partji pracujących nie zwalczą nigdy potężnego swą jednolitością frontu kapitalistycznego, który bez wysiłków wszystkie po koleji partje rozbija i zwycięża, własną ich bronią taktyką samopożerania się. Świadomość destrukcyjnej pracy kapitału **doprowadzić powinna do skoordynowania sił naszych** i wysunięcia zasadniczych problematów życia i ruchu robotniczego.

Uczynić to może w Polsce, ulegającej dotąd przemożnym wpływom wszetecznictwa i klerykalizmu jedynie połączona międzypartyjna organizacja zawodowa, względnie powstanie bezpartyjnych związków zawodowych, które potrafią utworzyć **potężny organ obrony interesów pracy, a nawet w rezultacie opanować rządy.**“

Korespondencje.

Z Krakowa.

We czwartek 30. października w Krakowie odbył się wiec urzędników prywatnych,

Zagaił wiec p. Purman, wiceprez. Związku urzędników pryw. Referat w sprawie pominięcia pracowników umysłowych przez Sejm i Senat w ustawie o ubezpieczeniu bezrobotnych, wygłosił p. Adam Skotnicki, prezes Związku bankowców. Mowca wysunął odnośne postulaty imieniem zwołujących wiec, protestując przeciw pozbawieniu wielotysięcznych rzesz pracowniczych równouprawnienia, zapewnionego przez art. 102. Konstytucji. Referent omówił następnie dotychczasową akcję zrzeszeń pracowniczych w Warszawie, Lwowie itd. oraz Zjazd związków w Warszawie. Mowca wysunął postulat, aby koszta ubezpieczenia nie obciążały pracowników, lecz pracodawców i rząd, gdyż nie pracownik spowodował olbrzymie bezrobocie.

Następnie tow. Wojnowski referował sprawę drożyzny i walki z nią nie przez papierowe biurokratyczne zabiegi, ani też przez powoływanie rzekomych „organów społecznych" bez prawa egzekutywy, lecz przez reagowanie na przyczyny wzrostu drożyzny (eksport, polityka celna). Mówca wzywał do reorganizacji komisji statystycznych, których skasowania żąda „Lewiatan". W dyskusji zabrał głos chadecki senator Adelman, który usprawiedliwiał nieobecność innych posłów ważnemi wydarzeniami politycznemi w Warszawie i przyrzekł „poparcie" postulatów ubezpieczeniowych w Sejmie i Senacie.

Naturalnie... był żywo oklaskiwany. Okazuje się, że większość zebranych odniosła slę bezkrytycznie do pana senatora. Inaczej nie pozwolonoby mu mówić. „Radca" Jaroszewski z P. P. S. (wykluczony przed rokiem jednomyślną uchwałą ze Związku Urzędników Prywatnych, wzywa inteligencję do zespolenia wysiłków w walce przeciw drożyźnie i brakowi pracy z wysiłkami robotniczych związków i central zawodowych, wskazując na konieczność wspólnej samoobrony wobec „lewiatana" kapitalistów.

Dr. Rothenberg w silnem i doskonałem przemówieniu omawia przejawy drożyzny i bezrobocia, wykazując przyczyny słabości ruchu zawodowego inteligencji pracującej. Nawołuje wszystkie związkj stojące na stanowisku klasowem do wspólnej akcji, która swoje powodzenie może znaleźć tylko w zdecydowanej walce przeciwko kapitalistom. P. Kon nawołuje do wyrażenia podziękowania tym posłom i senatorom, którzy popierali słuszne postulaty urzędnicze. Przemawiali jaszcze pp. Eichorn i tow. dr. Drobner (Związek urzędników pryw.) którzy omawiali walkę urzędników prywatnych, jako części klasowego obozu. Tow. Drobnera przywitano szczerymi oklaskami, a była to demonstracja przeciw prezydjum wiecu, które nie chciało tow. Drobnerowi udzielić głosu. Rezolucje uchwalono papierowe, jakieś cukierkowe wezwania rządu, Sejmu itd. ale najważniejszym wynikiem wiecu jest uświadomienie sobie większości, że konieczną jest wspólna walka inteligencji pracującej z klasą robotniczą. E.

Z Wieliczki.

O charakterystycznym wyniku wyborów do Kasy brackiej możemy Wam donieść z naszej kopalni. Do wyborów stanęła P. P. S., Chadecy i lista bezpartyjna, grupująca elementy niezadowolone z polityki P. P. S., a wrogo odnoszące się do Chjeny.

P. P. S. forsowała na „starszego Kasy brackiej" asystenta zarządu Jana Okońskiedo, który dostał 190 głosów. Wybrany został 206 głosami z „listy bezpartyjnej" Antoni Jaglarz.

Do wydziału wybrany został z tejże listy Józef Okoński 553 głosami, Kawecki Fran. 428 głosami, a pozatem wybrani P. P. Sowcy Gazek (427) Grabowski (276) Jagła (236) i Ruman Julian (229 gł.). Na zastępców wybrani po jednym z listy P. P. S. i bezpartyjnej. — Gdyby nie kruczek wyborczy, to jest uznanie wbrew ustawie 23 kartek nieważnych (miały prócz nazwisk kandydatów odezwy P. P. S.) za ważne, z listy „bezpartyjnej" wyszłoby dwóch (Kostecki i Mikulski) w miejsce P. P. Sowców. Ciekawy to znak, jak się górnicy odnoszą do P. P. S.

L.

Z Warszawy.

W Nr. 3 „Socjalisty" daliśmy sprawozdanie z odczytu w naszym lokalu p. t. „Prawda o Gruzji". Wiadomości bardzo nieścisłe o przebiegu dyskusji dostały się do prasy burżuazyjnej. Między innymi „Kurjer Poranny" podał, że „komuniści odczyt rozbili, swoje rezolucje przeprowadzili, a niezależni wraz z Gruzinami salę opuścili". Otóż nic podobnego, bo prawdą jest tylko to, że komuniści pierwotnie ten zamiar mieli, aleśmy do tego nie dopuścili, by swoje uchwały przeforsowali. Prawdą jest, że poseł Królikowski nie mówił do porządku dziennego, a zwalczał nas tylko (wobec wzrastających naszych wpływów) m. i. słowami: „Was niezależnych uważamy za większych wrogów od P. P. S." Nas to nie zraża i do rzeczowej, ale tylko rzeczowej dyskusji nadal tow. komunistów dopuszczać będziemy na naszych zebraniach. Przecież na zebraniach robotniczych dyskusyjnych decyduje nie poduiesienie rąk ludzi przypadkowo na odczycie się znajdujących, a argumenty. I spokojni jesteśmy co do wyniku tej wymiany myśli. Gdzie nie ręka podniesiona lub pałka argumentuje, tam zwyciężymy napewno!

bk.

Z Wilna.

Komitet wileński N. S. P. przesyła nam sprostowanie drobnej uwagi co do posła Pławskiego, powstałej wskutek nieporozumienia. Towarzysze stwierdzają w imię słuszności, że zarzut zawarty w artykule wstępnym Nr. 1 „Socjalisty" o zbyt zażyłych stosunkach posła Pławskiego z „defenzywą" nigdy nie był stawiany i nie odpowiada treści oskarżeń stawianych posłowi Pławskiemu. Chętnie prostujemy to, bo nie było naszym zamiarem stwarzanie nieistotnych zarzutów. Bynajmniej nie mieliśmy też zamiaru przedstawić istoty rozłamu w wileńskiej P.P.S. jakoby miała podstawę w sporach osobistych, skoro znamy głębokie przyczyny tego rozłamu. —

Wydawca: Krak. Kom. N. S. P. (Karol Kurowski). Odpowiedzialny redaktor: Karol Kurowski.

Drukarnia B. Geizhalsa, Kraków XXII. — Telefon 3379.